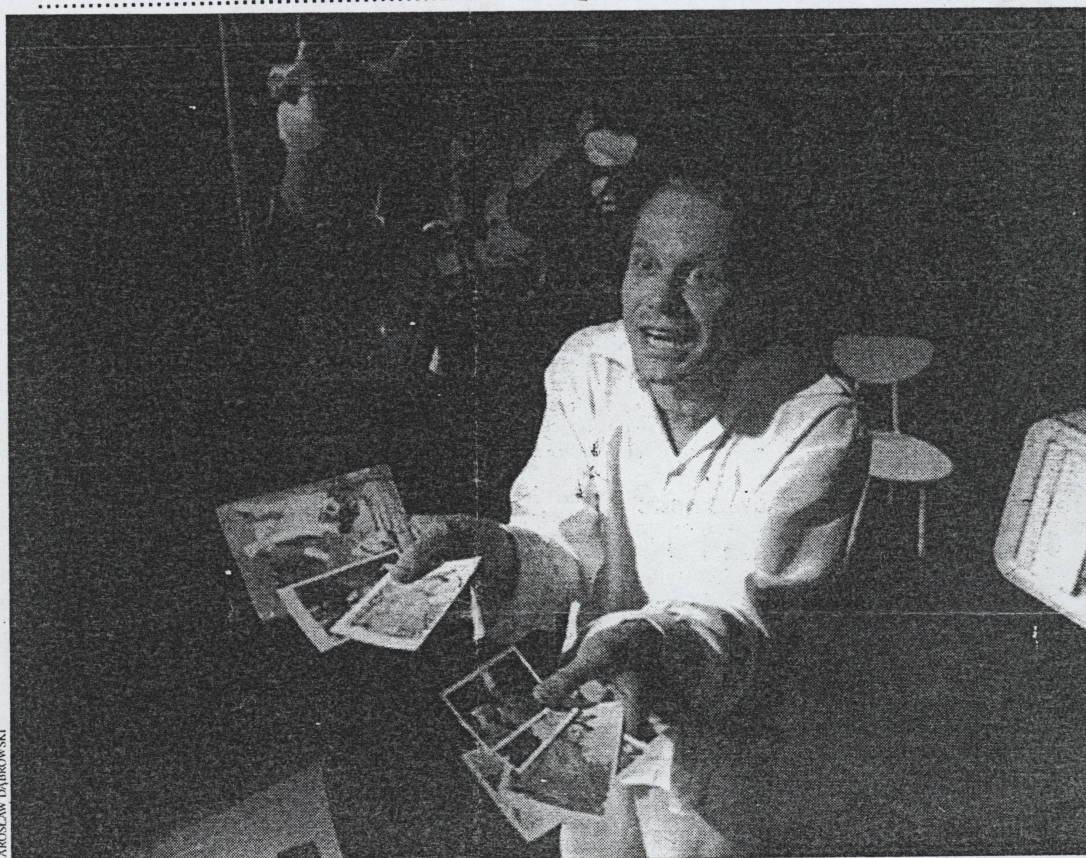




Loszę zagrał Gienadij Mitnik, aktor Teatru im. Konstantego Stanisławskiego w Moskwie

Tramwajem donikąd

TEATR. Po premierze „Archeologii” w Atelier

To bardzo ładne przedstawienie, grane z oddaniem przez wszystkich aktorów. Ale na pytanie, o czym ono jest, odpowiadam: nie wiem.

Archeologia zajmuje się badaniem tego, co było. Archeolog zagłębia się na przykład w dzieje ludzkich społeczności. Rosyjski dramaturg Aleksiej Szpienki zabawił się w archeologa i w swojej sztuce próbował wgrześć się w życie wewnętrzne grupy ludzi, żyjących w nieokreślonym, odartym z historii miejscu, mających jakąś bolesną przeszłość.

Pierwsza przestrzeń mieści się na scenie. Wyznaczają ją dwa rzędy tramwajowych krzeseł, fragment łódki z gramofonem w środku i sfatygowana maska samochodu Łada. Drugie miejsce oglądamy na kinowym ekranie. Film, który wypełnia większą część przedstawienia, nakręcono na jednej z gdańskich plaż. To rupieciarnia, z resztkami tramwajowych okien i innego żelastwa.

Te dwie rzeczywistości – sceniczna i filmowa – przenikają się dzięki drzwiom, otwieranym przez bohaterów wprost na sopocką plażę. Pomysł ze sprzężeniem sytuacji z ekranu z natu-

ralnym nadmorskim plenerem jest bardzo ładny. Tak jak całe przedstawienie – zbudowane z ciekawych, estetycznych obrazów, prezentujących kolejne postaci. Zakopany po szyję Kumpel Włodzimierza Ciborowskiego, po którego twarzy łażą robaki. Polina Pauliny Kinaszewskiej w zwiewnej sukience, poszukująca wody, jak źródła życia. Charzmatyczna Starucha Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej, której Odek Jerzego Łapińskiego kopie grób za życia. Główny bohater, Losza, grany na skrajnych emocjach przez moskiewskiego aktora Gienadija Mitnika, który, pozbawiony złudzeń, powraca do dzieciństwa. Wreszcie – Żona Loszy w interpretacji Marii Ciunelis, prowadzącej swą postać od stanu rozdręganego nadpobudliwości i cierpienia do apatii i całkowitego wyciszenia.

Każdy z aktorów rysuje sylwetkę swojego bohatera starannie, każdy gra, próbując dogrzebać się do głębi własnego „bycia”. Widzimy ludzi bez swojego miejsca na ziemi, szamocących się w emocjonalnej matni, samotnych i zagubionych. Tylko, że ich losy nie składają się w całość. W sopockiej „Archeologii” nie ma spójnej opowieści. Na

dobrą sprawę w ogóle nie wiemy, o co chodzi. Domyślamy się pojedynczych historii, śledzimy – najlepiej tu opowiedziane – małżeńsko-egzystencjalne zmagania Loszy, mówiącego po rosyjsku. A kiedy w finale kilkoro bohaterów zajmuje tramwajowe siedziska, myślimy, że pewnie udają się w podróż donikąd. Tak jak znikąd przyszli.

Nie wiem, co zaciekało André Hübnera-Ochodlo w „Archeologii”, która traci myślowym bełkotem i pozbawiona jest dramaturgicznego kośca. Reżyser ma przecież dobrą rękę do wyszukiwania nowych sztuk. Na spektaklu o groteskowej niby-rzeczywistości trudno wysiedzieć. Bo przecież piękne obrazy, jak ten z cieniami, „liżaczami” plażowy piach, nie wystarczą. Natomiast zapada w pamięć nostalgiczna muzyka Leszka Możdżera i Zbigniewa Łowżyła.

MONIKA BRAND

Teatr Atelier im. Agnieszki Osieckiej w Sopocie. „Archeologia” Aleksieja Szpienki. Reżyseria i scenografia André Hübner-Ochodlo, kostiumy Anna Molga, muzyka Leszek Możdżer i Zbigniew Łowżył. Polska prapremiera 12 sierpnia. Premiera prasowa 13 sierpnia.